

Być mistykiem - wiedzieć z za zamkniętych powiek

Autor tekstu: **Eugeniusz Obarski**

Mistycy i okolice

Istnieją ludzie, którzy powiadają, że są inne, doskonalsze sposoby i ścieżki pozyskiwania *wiedzy*, niż droga zmysłów; że zmysły, które tak cenimy, są tylko ślepym przewodnikiem, twórcą iluzji, w jakich żyjemy na co dzień! Takie przesłanie przynosi myśl Wschodu oraz dawni i współcześni mistycy z całego świata. A przecież tzw. naukowe poznanie i wiedza Zachodu, a także jego kultura, w przeważającym stopniu oparte są na zmysłach! — to dlatego mówi się dziś, iż pędzimy z ogromną prędkością (postęp technologiczny naszej cywilizacji), lecz bez *światła*, że jesteśmy materialistami, barbarzyńcami głuchymi i ślepyimi na wszelkie przejawy subtelności duchowych, że żyjemy nadal w epoce żelaza, z tym, że niklowanego, w epoce starającej się zagłuszyć niewybredną rozrywką odczuwaną przez ludzi pustkę... Nie jest to radosna diagnoza. O jakie więc *światło* chodzi? I o jaki rodzaj *poznania*, my, ludzie Zachodu, jesteśmy w takim razie ubożsi? I czy *wiedza*, którą zdobywa mistyk jest nam w ogóle potrzebna? Czy kiedykolwiek uznamy, iż ten „wschodni”, „irracyjny” sposób zdobywania wiedzy o świecie i o sobie samym jest równie prawomocny jak ten „zachodni”, „racjonalny”?

Powiedzmy na początek tak oto: rozróżniamy dwie kategorie wiedzy: wiedzę tworzącą idee i wywodzącą się zeń (to tzw. wiedza naukowa, pogrążona we wszelakich dualizmach typu zło- dobro, obserwator-obserwowane itd.), i drugi jej rodzaj — wiedzę wywodzącą się z przeżycia wewnętrznego i doświadczenia samego istnienia-bytu, kiedy to nie dokonuje się ocen, dualizm zostaje odrzucony, a jego miejsce zajmuje postrzeganie pozazmysłowe. Inna ważna różnica to koncepcje czasu: z jednej strony czas mierzalny, „zdroworozsądkowy” i linearny (w którym zdarzenia następują kolejno po sobie i są nieodwracalne, z drugiej — tzw. *Wielki Czas*, czas w którym wszystko dzieje się jednocześnie, bez żadnego „wcześniej”, „potem”. Zwykły czas a wieczność... Mistyk żyje w obu tych światach i czasach, a poruszając się w nich bez rozróżniania i wartościowania osiąga mistyczną *pełnię*. Mistyczka, św. Teresa z Avila tak określa ów stan: „Maria i Marta muszą się z j e d n o c z y ć aby udzielić Panu doskonałej gościny”. Według mistyków najbardziej wartościowym celem człowieka jest zintegrowanie tych dwóch dróg. Wydaje się to proste i jednoznaczne, ale i w mistycyzmie istnieją ślepe uliczki lub prowadzące na manowce; jeśli więc szukający przeżyć mistycznych nie wyjdzie poza, pozorną przecież, wielość rodzajów/sposobów przejawiania się świata, poza dzielenie rzeczy i zdarzeń, poza ocenianie, to nigdy nie zdobędzie owego poczucia Jedności prowadzącego do *Wielkiej Jedni* — świata ponad podziałami, którego rdzeniem i istotą jest poznanie b e z p o ś r e d n i e.

Trzeba więc wejść w świat w którym wszystko się przenika, który jest bezczasowym światem mitów, bogów, marzeń sennych, by m. in. zobaczyć tkwiący w nas potencjał rozwojowy — to zadanie dla tych z nas, których interesuje „być” (oby równie mocno jak „mieć”), dla których posiadanie rzeczy i „świeckiego” prestiżu społecznego nie jest najważniejsze, którzy interesują się także (nie mówmy, że „dodatkowo”!) własnym rozwojem duchowym. Podkreślmy, że ów rozwój duchowy nie może służyć tylko i wyłącznie samemu mistykowi (gdyby tak się stało, jest na to pejoratywne określenie: „materializm duchowy”). W tradycji chasydzkiej podkreśla się usilnie, że jeśli święty mędrzec - cadyk będzie starał się służyć tylko Bogu, a zapomni o swych powinnościach wobec ludzi, to — jak powiada słynny rabbi Nachman z Braclawia — bez względu na to, jak wysoko wszedł po drabinie, dążąc ku doskonałości, spadnie z niej niechybnie. Bo nie gromadzi się tej specyficznej wiedzy o *Rzeczywistości* dla samego jej posiadania. Na dodatek **być mistykiem to posiadać otwartą, nie kartezjańską i nieeuklidesową osobowość; być mistykiem to nie cenić tzw. zjawisk paranormalnych, takich jak np. telepatia, psychokineza, jasnowidzenie, przepowiadanie przyszłości itp. Powiedzmy jasno: to wszystko jest p r z e s z k o d ą na drodze jego życiowego celu — rozwoju duchowego! Mistyk nie widzi powodu dla którego miałby zajmować tymi „niezwykłymi” możliwościami. Dlaczego? Wszyscy mistycy "jak jeden mąż" twierdzą, że owe paranormalne możliwości/umiejętności pojawiają się w zupełnie n a t u r a l n y sposób właśnie wtedy, kiedy ktoś wkracza w ów świat *Jedności*, kiedy zaczyna postrzegać *Rzeczywistość* z poza zmysłów. I często**

jest tak, że pojawiają się one mimo, iż nie były poszukiwane czy oczekiwane. Mistycy uważają, iż owe „cuda” i moce psychiczne uważane za „nadprzyrodzone” stanowią z a s ł o n ę uniemożliwiającą prawdziwe *widzenie*. Zajmowanie się tymi „dyscyplinami”, kultywowanie tych „niezwykłości” stanowi przeszkodę nie do pokonania na drodze do oświecenia i wyzwolenia.

Warto tu ukazać głęboką różnicę stanowisk, buddyjskiego i chrześcijańskiego: chrześcijaństwo mówi, iż cuda są po to, by wzmocnić *wiarę* i nawrócić nie-chrześcijan, i jak widzimy, lubuje się we wszelkich „cudownościach” z wiadomych przyczyn, natomiast Budda na widok kogoś lewitującego, powiada, że nie przyczyni się to do „pozyskania” nieoświeconych, ani nie przyniesie pożytku praktykującym buddyjską ścieżkę. Na widok zaś jogina chodzącego po wodzie Budda ponoć powiedział: „Człowieku, niepotrzebnie tracisz czas, przecież tam stoi czółno”. Skąd taka niechęć mistyków do „niezwykłego”? A to z tej przyczyny, że **„cuda” z a t r z y m u j ą nas na pewnym etapie, niezbyt wysoko zresztą, i niejako oddalają nas od ponadmysłowej wiedzy, wyższej tym, że pozaczasowej, pozaprzestrzennej, a więc znajdującej się poza i ponad „tu i teraz” owych cudów!** Zgoła odmienny jest (a to jest ogromnie znaczące!) stosunek chrześcijaństwa i buddyzmu do czasu. Uwypuklanie różnic pomiędzy jakże odmiennymi we wszystkim drogami nie jest wprawdzie celem tego artykułu, lecz nie sposób pominąć różnicy zasadniczej i o kolosalnym znaczeniu (także dla losów świata!). Otóż wyznacznikiem naszych czasów, a zarazem ich problemem jeśli chodzi o następstwa, jest nasza „zdroworozsądkowa” koncepcja czasu, który według niej ma być jedynie linearny i nieodwracalny. Zapewne większość ludzi jest przekonana, że to koncepcja właściwa. Niestety, nie potwierdza tego współczesna fizyka, a i starożytność była odmiennego zdania. Nauka zachodnia od wielu lat tylko potwierdza wschodnie intuicje...

Linearną koncepcję czasu zawdzięczamy judaizmowi. Następnie rozpropagowało ją i dodatkowo wzmocniło wywodzące się z judaizmu chrześcijaństwo — bo oto nastąpiło niepowtarzalne wydarzenie: Zbawiciel przyszedł na świat w określonym miejscu i czasie, umarł na krzyżu w określonym czasie i miejscu. Wszystko, co dzieje się teraz, m u s i odnosić się do tego wydarzenia, a to wymusza taką właśnie *jednokierunkową* koncepcję czasu. Trzeba tu dodać, iż starożytne religie nie umiejscawiały niczego w określonym miejscu geograficznym i w określonym czasie: Minerwa mogła wyłaniać się z głowy Zeusa, Apollo mógł rodzić się w Delos, Hermes, syn Zeusa — na górze Kyllene w Arkadii, a Eros, figlarny chłopczyk z łukiem i strzałami, o którym Hezjod pisze, iż narodził się z Chaosu, mógł spokojnie towarzyszyć Afrodydzie, która nie miała... ani ojca, ani matki. Nikomu ze starożytnych nie przyszło do głowy by wiązać takie wydarzenia z konkretną datą! Bogowie starożytnych nie krzątają się więc pośród dat z naszego ludzkiego kalendarza i naszego potocznego rozumienia czasu. Starożytne społeczności miały także koncepcje czasu cyklicznego albo posługiwały się (tak jak mistycy!) r ó w n o c z e ś n i e dwiema koncepcjami: zegarową [chronos] /niosącą i wzmacniającą poczucie przemijania/ i drugą, w której możliwe jest przejawianie się zdarzeń „naraz” [kairos], a jeśli nawet sekwencyjnie, to i tak nie można (ani nie ma takiej potrzeby) określić k i e d y coś się wydarza.

Starożytni, podobnie jak to miało miejsce w tradycyjnych społeczeństwach Orientu, dokonywali więc podróży po swoim wnętrzu w poszukiwaniu tajemnic istnienia (absolutnie też obca im była myśl — z tego powodu właśnie — by „inwestować” w technikę, dzięki której mogliby z powodzeniem dokonywać podbojów świata fizycznego, tak jak to czyni umysłowość Zachodu). Zachodnia duchowość jest wycelowana w niebo, wschodnia zaś jest najzupełniej ziemską, zainteresowaną ludzką duszą, uważająca (np. hinduizm, taoizm i buddyzm), iż dzięki kontemplacji człowiek jest w stanie dostąpić mistycznej *unii* z bóstwem, z Absolutem. Chrześcijańskie bóstwo jest osobowe i... niedostępne. Owo rozdzielenie człowieka i Boga wiedzie wprost do ich wzajemnego wyobcowania. Wielu myślicieli uważa, że **chrześcijaństwo bezmyślnie zniszczyło kosmos przedchrześcijański, w którym ludzie zupełnie dobrze pojmowali naturę swych bogów, naturę świata, własną historię i głębie własnej duszy, żyli rytmem przyrody. Tzw. religia Chrystusowa (piszę „tak zwana”, bowiem nie jestem pewien czy historia Kościoła założonego przez św. Pawła i religia rozmijająca się z duchem nauczania Mistrza z Nazaretu, podobałaby się Temuż) rozpętała według krytyków chrześcijaństwa istne piekło: demontowano mity, dokonano desakralizacji natury, pojawili się zawzięci ikonoklaści, palono starożytne biblioteki, a dusza, moralność i radość życia spętane zostały więzami dogmatów i przemocą (np. późniejsza Inkwizycja). Na zdrowym ciele *tajemnicy* pojawiła się najpierw skaza, a później rdza... Ta wielowiekowa polityka ekspansji religijnej (tzw.**

misje, nawracanie), podbój nowych terytoriów i niszczenie zastanych kultur, a w ich miejsce zaszczipianie materialistycznej i „zegarowej” kultury Zachodu i jego jedynozbawczych wizji, dokonała ogromu zniszczeń; wiele z nich pozostanie już, niestety, nieodwracalnymi.

Kolejne ważne różnice pomiędzy stanowiskiem chrześcijańskim a buddyjskim: buddyzm w swych staraniach o oświecenie, nie [dzieli świata ludzkiego „na swoich i obcych”](#), jak czyni to chrześcijaństwo, które powiada, że należy dobrze czynić ludziom, a „najbardziej domownikom wiary”, czyli „swoim”, buddyzm nie prowadził nigdy krucjat pod znakiem „ognia i miecza”, historia chrześcijaństwa niepodważalnie obfituje w takie rzezie [„Kościół triumfujący”, „zwyciężający”]. Buddyzm jest przyjazny życiu i naturze, niesie radość oświecenia, poczucie jedności z każdym człowiekiem i jego bytem, chrześcijaństwo — uczucia wrogości wobec „obcych”, zaszczipia w ludziach poczucie winy, „promuje” cierpiętnictwo, a przyrodę (naturę) uważa nie tylko za upadłą, ale i martwą (!), a świat i doczesne w nim bytowanie za godne pogardy (w tym „odczarowaniu” świata tkwią korzenie dzisiejszego kryzysu ekologicznego!). Są to różnice kolosalne: buddyzm jest „paradoksalnie” kuświatowy, chrześcijaństwo zaświatowe („zaświaty”). Buddyzm nie jest soteriologiczny; uważa, że nie można zbawić nikogo od niego samego, chrześcijaństwo twierdzi, że można...

Dzisiejsze „tropienie” sekt przez wyspecjalizowane (na ogół w ignorancji) agendy kościelne jest wyrazem owego pełnego wrogości dzielenia ludzkości na „swoich” i „obcych”, a w moim odbiorze jest przede wszystkim wyrazem „troski” w obliczu utraty swej władzy nad światem duchowym mas ludzkich i nad ich sumieniami. Taka działalność jest wprost wymarzona i odpowiednia dla ludzi, których wykształcenie, czy przynależność formalna do określonej tradycji/formacji duchowej daleko przekracza ich inteligencję... No cóż, jeśli jest prawdą, że „granice mojego języka określają granice mojego świata” - jak powiada filozof Wittgenstein -to również *granice wiary człowieka zakreślają granice jego doświadczenia*. Szkoda, że w przytłaczającej większości na tak kosmicznie odległym od mistycznego lub wschodniego widzenia *Rzeczywistości* poziomie...

Poczucie tajemniczości Wszechświata, *tajemnicy Kosmosu*, jednych z nas napawa lękiem, nie koniecznie nabożnym (i na tym kończy się często naszarefleksja i próby zmierzenia się z ową tajemnicą), drugich zaś, szczególnie tych, którzy czują w sobie „świętą iskrę” — iskrę umożliwiającą „zbieranie” ponadzmysłowej wiedzy — tajemniczość samego bytu („dlaczego jest raczej coś niż nic?”) inspiruje do wejścia na drogę doświadczeń mistycznych.

Rzecz paradoksalna: mistyk, który postrzega strukturę Kosmosu jako manifestację *Jedności* (*Jednia* wszystkiego poza wszelkimi podziałami), ma często świadomość, iż j e d n a struktura, którą może postrzegać w Kosmosie jest odbiciem jego własnej struktury umysłu i jego zdolności poznawczych, a także zdolności do uczuć tzw. wyższych. *Rzeczywistość* jest dla nas na ogół „niejasna”, a to zmusza nas do udzielania na istotne pytania wieloznacznych odpowiedzi, i o różnej wartości, w których dodatkowo nie sposób oddzielić rozumu od uczuć! Mistyk natomiast czuje, iż Wszechświat jest jedną wielką myślą, czuje że Kosmos jest wypełniony świadomością (a więc jest świadomy!), a on, mistyk, jest częścią jego świadomego bytu, tą częścią, która o tym *wie i czuje* to! Problem „tylko” z przekazaniem innym istoty tak pojętego przeżycia mistycznego; zapewne łatwiej określić czym ono nie jest. Wszystko na co spojrzysz mistyk jawi mu się jako część j e d n e j ogromnej całości; dosłownie wszystko jest ze sobą wzajemnie powiązane w Jednię, i w ten sposób pozostaje w jedności z wszystkimi elementami *Uniwersum*, przestrzeń i czas jest iluzją, zło i dobro — pozorne; *nikt nie jest samotną wyspą i nie ma żadnego pustego miejsca, pustej przestrzeni*. Jest więc to świat zupełnie innej metafizyki, nie opisanej i nie zamkniętej w opasłych pseudomistycznych tomach zachodniej metafizyki (wobec których bez trudu można wysunąć zarzut, iż oprócz wielu nonsensów i „pobożnych życzeń”, nie proponują żadnej *praktycznej* filozofii życiowej), świat, którego poznanie prowadzi nas do *Rzeczywistości* w której niknie nasza „świecka” tożsamość osoby, wszystkie opisy pełne polaryzacji i opozycji — mistyk rozpływa się zupełnie w *Rzeczywistości* *ponad-osobowej* (trans-personalnej). Rozpłynięciu temu towarzyszą takie przemożne uczucia jak pokora wobec *ogromu tajemnicy*, spokój, wewnętrzne wyciszenie, łagodność i współczucie, zachwyt i wzniosłość (podobne głębokim uczuciom religijnym), silne poczucie *istnienia* i *obecności*. Ponieważ takie *dotknięcie tajemnicy* i *roztopienie się* w niej jest

z naszego, świeckiego punktu widzenia przeżyciem w dużym stopniu irracjonalnym i niewyraźnym, dlatego też sążniste pisma na jego temat pozbawione są raczej sensu. "Na dodatek" z własnego języka mistyk eliminuje resztki pojęć zdroworozsądkowych; jest to wówczas język, który przekracza „normalne” pojęcia, a jeśli mistyk coś widzi, to wyłącznie oczyma duszy... Gdzie tu miejsce na agresję wobec innych religii, innych ścieżek duchowych? No cóż, nie łudźmy się; do osiągnięcia prawdziwych stanów mistycznych zdolna jest niewielka liczba osób... Oby choć rozumiano *to*, czym zajmuje się mistyk.

Mistyczna podróż jest podróżą w głąb umysłu/duszy i jednocześnie w głąb Wszechświata. Powinniśmy sobie zdawać sprawę z jej niebezpieczeństw: zanurzenie się w głębiach podświadomości, aby osiągnąć nadświadomość, wymaga wielkich umiejętności. Trzeba także doskonale opanować medytację, reguły rządzące kontemplacją, pozbyć się *ego*. Dotknięcie *niewysłowionego* podczas wędrówki poprzez las symboli transcendencji, jak również zwykłych majaków i halucynacji, kiedy to przekracza się ograniczenia czasu, przestrzeni i potocznej, ziemskiej wiedzy, kiedy dotyka się *Rzeczywistości* wykraczającej poza wszelkie ludzkie kategorie, poza ograniczenia intelektu, poza świat rozsądku, a nawet poza sam Kosmos, kiedy to wstępuje się coraz wyżej i wyżej, takie przeżycie nie jest dostępne każdemu. Jest to wspinaczka w głąb, zejście do najskrytszych zakamarków umysłu. Może też być ono niebezpieczne dla nieprzygotowanej psychiki, z której mogą wyłonić się rzeczy szokujące i trudne do zniesienia. Z tych oto powodów we wszystkich poważnych tradycjach ezoterycznych często ukrywano mistyczne teksty przed profanami. Nieroztropnie jest też ujawniać *niewtajemniczonym* ezoteryczne prawdy, które — to pewne jak *amen* w pacierzu — zostaną opacznie zrozumiane. I gdybyż się tylko na tym kończyło... Mistyk powinien milczeć, ale nie może: musi mówić... Nie ma to jednak nic wspólnego z prymitywnym ekshibicjonizmem naszej epoki...

Zachód (w przeciwieństwie do Wschodu) tak naprawdę nigdy nie darzył specjalną admiracją postaw mistycznych, które — co godne podkreślenia — dalekie są od ułomnego teizmu wspartego na teologicznej dogmatyce. Na dodatek zawsze istniało napięcie, albo i otwarty konflikt, pomiędzy mistycyzmem a oficjalną religią. Dla mistyka bowiem wszystkie wydarzenia i objawienia mistyczne mają miejsce w jego duszy; dla przedstawicieli tradycji religijnych — wyłącznie w konkretnym czasie, najczęściej w dokładnie określonej i obiektywnej *p r z e s z ł o ś c i*. Mistyk (czy to chrześcijański, hinduski, czy muzułmański sufi) twierdzi, że jest tyle dróg do Boga ilu ludzi. Dlatego wybitni mistycy wszelkich tradycji byli zgodni ze sobą i cenili wartość innych wiar. Takie stanowisko można zajmować i taki poziom refleksji religijnej prezentować tylko wtedy, gdy się odpowiednio wzniesie ponad sekciarskie z ducha spory o dogmaty spetryfikowanych tradycji! Np. **hinduizm Wedanty, który dopuszcza teizm, ale uważa go za niższy stopień rozwoju duchowego, mówi o dwóch poziomach prawdy: najwyższa prawda, która dotyczy Jedynego Absolutnego Bytu poznawana jest na drodze medytacji/kontemplacji; na niższym poziomie prawdy ów Absolutny Byt może być uważany za osobowego Stwórcę i stać się obiektem kultu.** Rozsądna tolerancja hinduizmu dopuszcza zarówno osobowe, jak i nieosobowe przedstawienia rzeczywistości boskiej, albo twierdzi, że są to dwie strony tej samej *Rzeczywistości*. Natomiast w religiach Zachodu jedną wybraną definicję uważa się za ostateczną i mającą absolutny, wiążący charakter. Oczywiście wszystkie inne są fałszywe i heretyckie! A przecież przy odrobinie *rozumienia*, jak nie dobrej woli, można potraktować te różne poziomy nie tylko jako różne punkty widzenia, ale przede wszystkim jako drogowskazy na drodze duchowego rozwoju i własnego doskonalenia!

Może gdybyśmy przyjrzeni się solidniej paradygmatom Wschodu to wówczas dowiedzielibyśmy się, czym Zachód... nie jest! Nie mam jednak złudzeń, że Zachód podejmie w jakimś znaczącym dla jego przemiany stopniu wątki światopoglądu orientального, że przejmie natychmiast kontemplacyjne cechy Wschodu. A szkoda; pozwoliłoby to szybciej zapewne pohamować wielopostaciowy impet i agresywność zachodniego świata, a także rozwiązywać jego problemy, jak i te przezeń stworzone. Zachód bezustannie *wierzy* w postęp technologiczny i nie widzi dla siebie innej drogi niż *droga zmysłów*. Być może owe technologiczne triumfy Zachodu złożą, a zapewne i zbiegną się z religijną, społeczną i autentycznie kulturową „śmiercią Zachodu”. Hegel stwierdził, że sowa Minerwy wylatuje o zmroku, co w tym wypadku oznacza, iż procesy historyczne, jak również agonię cywilizacji, jesteśmy w stanie w pełni zrozumieć, dopiero gdy dobiegną do końca. Ale czy rzeczywiście ów proces w całości jest nieodwracalny? Jeśli więc tradycyjny model kultury umiera na oczach rodzącego się globalnego społeczeństwa informatycznego, to niech owa śmierć (jak to w końcu

jest? jest dla teistów śmierć *przejściem* do innego świata czy *końcem* życia doczesnego?) „przebiega” z godnością, niech towarzyszy jej misterium ciszy i wglądu, a nie surmy nacjonalistów, wojskowych, ortodoksów i religiantów „protestujących” przeciw schyłkowi zachodniej „chrześcijańskiej kultury białego człowieka”, która przecież, jak każde ludzkie dzieło, poddana jest przemijaniu. Niech dzieje się to bez polityczno-społecznych kataklizmów, bez łopotu bitewnych sztandarów, bez nuklearnych konwulsji. Czy jest to możliwe, czy jest to, niestety, tylko pobożnym życzeniem w obliczu oślego uporu tych, którzy trzymają się kurczowo odchodzącego do historii urzędzenia świata i namawiają nas byśmy i my uchwycili się wyłącznie tradycyjnego lub obecnego stanu świadomości i zaprzestali wszelakich dyskursów? Naukowe odkrycia powodują odrzucanie przez coraz większe rzesze ludzkie znacznej części klasycznego przesłania teizmu, a kto kurczowo trzyma się wyłącznie dawnej teologii, która wydaje mu się „racjonalna”, ten dowodzi nie tylko braku własnej wyobraźni, ale i braku odwagi, a to z kolei jest powodem konfliktu wewnętrznego, który — jak każda frustracja — narastając w jednostkach przyczynia się do poważnych konfliktów zewnętrznych, światowych. Wszelkie więc ataki i nagonki na *widzących* i *wizjonerów*, na mówiących rzeczy niepopularne, nie-teistyczne, a mówiących o tym, co niechybnie nadejdzie, o tym, co nas czeka jeśli się nie opamiętamy, są jako żywo wyrazem specyficznego rodzaju pomyślniku, który w obliczu choroby odpowiedzialnością za podwyższoną temperaturę zwykł obarczać ... termometr!

Mystyk chrześcijański Jacob Boehme zapytany o to, dokąd idzie dusza, kiedy umrze ciało, odpowiedział: *nigdzie nie musi iść* (w innym tłumaczeniu: *a dokąd miałaby pójść?*). Pytano Buddę: *Czy twierdzisz, że dusze świętych istnieją po śmierci? Nie twierdzę, że dusze świętych istnieją po śmierci. Czy twierdzisz, że dusze świętych nie istnieją po śmierci? Nie twierdzę, że dusze świętych nie istnieją po śmierci. Gdzie odradza się święty? Twierdzenie, że święty się odradza, nie odzwierciedla tego przypadku. A zatem nie odradza się on? Twierdzenie, że się nie odradza, nie odzwierciedla tego przypadku.* Mistrza zen uczeń zapytał, o to, co jest jego wrogiem zagradzającym mu ścieżkę oświecenia. Mistrz odparł: *Twoim wrogiem jest twoje dyskursywne myślenie, które prowadzi cię do przeciwstawienia sobie po jednej stronie tej nieistniejącej linii tego, co tobą nie jest.* Jest to stanowisko równie realistyczne, co mistyczne. Taka postawa niesie pokój, również zewnętrzny (!); **jeśli zajmujesz się wglądem w swoje wnętrze, cudownością obecności i rozumienia, jeśli coraz wyżej wstępujesz podróżując w kierunku Jedni, to do głowy nie przyjdzie ci by organizować krucjaty przeciwko „obcym”, „dawać odpór”, dokonywać religijnych i terytorialnych podbojów - wszystko to są zajęcia nieoświeconych. Po czym przede wszystkim można ich poznać? Ano po tym, że zasłaniają się bezkrytycznie symbolami, że utożsamiają symbol ze sferą transcendentną wobec niego, na którą on t y l k o wskazuje, lub nawet uważają symbol za ważniejszy od niej... (vide np. sprawa oświęcimskich krzyży). A przecież — jak powiada teolog Paul Tillich - symbol religijny ma charakter bałwochwalczy, jeśli nie ukazuje swojej własnej nieadekwatności; każda rzecz skończona nie zasługuje na oddawanie jej czci, a absolutyzowanie samego symbolu jest typowym bałwochwalcstwem.** Na gruby przed Tillichem rozumiał to biblijny król Dawid, kiedy on i jego ludzie weszli do świątyni i zjedli „nietykalne” i „święte” chleby pokładne, bo po prostu byli głodni; rozumieli to zawsze i buddyści, którym nie przeszkadza *strzeptywanie popiołu na Buddę* — jak trzeba, można zupełnie spokojnie napalić w piecu drewnianymi posągami Buddy by nie zamrznąć (co się u nich zresztą zdarzało)... Zainteresowanych bibliją „literą”, odsyłam niniejszym do Psalmu 115 oraz Listu Jeremiasza z biblijnej Księgi Barucha .

Cały problem mieści się w typach doświadczenia religijnego: mistycznego i tego ograniczonego paradygmatem wiary. Doświadczenie, którym się tu zajmujemy jest doświadczeniem co do którego istoty zgadzają się mistycy całego świata; jest też ono podejściem typowym dla religii Wschodu, bo opartym na medytacji/kontemplacji. **Doświadczenie mistyczne jest doświadczeniem o s o b i s t y m, przeżyciem z gruntu subiektywnym, a nie np. wspólnotową adoracją obrazu bóstwa o charakterze o s o b o w y m.** W przeżyciu mistycznym odwołuje się mistyk do obrazów b e z o s o b o w y c h - *ja* mistyka rozplywa się jak nie we *Wszechrzeczy* o panteistycznym „zabarwieniu”, to w boskiej *Praprzyczynie*, a najczęściej w bezosobowym *Absolucie*. W takim doświadczeniu rozplywa się też granica pomiędzy podmiotem a przedmiotem (również przedmiotem wiary!); mistyka opanowuje wszechogarniająca *jedność*, nie ważna staje się jego indywidualność — „kropla deszczu zatracą swą tożsamość w oceanie”. **Przeżycie to jest n i e w y r a ż a l n e; nie powstanie dzięki niemu żadna teologia, żaden system wiary.** Mistyk zanurza się we

wszechogarniającym oceanie szczęścia, widzi łagodną światłość, (która... nie oślepia). Zupełnie inaczej jest w drugim rodzaju religijnego doświadczenia, typowego dla religii Zachodu. Tu różnica pomiędzy człowiekiem a bóstwem, przestrzeń pomiędzy adorującym a przedmiotem kultu odbierana jest jako przepastna. Rudolf Otto wykazał, iż zachodnie doświadczenie religijne ma charakter numinotyczny (*numinosum*); klasyczny jego opis znajdujemy w jego głośnej pracy *Świętość*. Spotkanie numinotyczne jest przesycone takimi uczuciami jak bojaźń, cześć, cudowność, lęk, uświęcenie. Otto mówi o przeżyciu tajemnicy, która budzi lęk i grozę, a jednocześnie przyciąga i fascynuje. Znanymi przykładami może być: powołanie św. Pawła i Mahometa, widzenie Izajasza, ukazanie się Kriszny, kiedy to Ardżuna traci mowę ze zdumienia. Odpowiedzią na taki rodzaj doświadczenia są na ogół zinstytucjonalizowane, typowe dla religii Zachodu ekstrawertyczne formy: kult, obrzędy, adoracja. W rzeczywistości ów podział nie przebiega jednak w religiach świata tak prosto i jednoznacznie (istnieją przecież także mistycy najzupełniej „świeccy“!).

Przeto zakończmy kilkoma konkluzjami. Pierwsza z nich jest oczywista: **mistycyzm, podobnie jak kontemplacja, nie jest ścieżką dostępną każdemu z nas. I choć w byt człowieka wpisane jest poznanie (wydaje się być ono niezaprzeczalnie funkcją bytu), to nie wszystkie jego rodzaje i poziomy są osiągalne bez spełnienia pewnych warunków. W tej materii ważny jest szczególnie sposób naszego bytowania; ma on bowiem wpływ na poznanie i jego rodzaj. Żyjąc i rozwijając się, człowiek gromadzi wiedzę, systematyzuje ją. Jest to na ogół wiedza pojęciowa, prawie w całości przekazywalna, bo z reguły ma ona charakter utylitarny. Doświadczenia zaś mistyka – jak już zauważyliśmy wcześniej - są na ogół nieprzekazywalne. Treść poznania, jego szczególny rodzaj oraz doświadczenia towarzyszące mistycznej praktyce, wydają się być adresowane wyłącznie do samego mistyka. Dlaczego? Otóż z racji jego wyjątkowości. Wyjątkowość owa polega zaś m.in. na tym, że mistyk świadomie i z własnego wyboru zmienia modus swego istnienia; schodzi z drogi potoczności (którą cechuje np. materializm, utylitaryzm, „racjonalizm“, i dla której z tych właśnie powodów doświadczenie mistyczne jest na ogół w pełni nieprawdopodobne i niezrozumiałe), wznosi się na wyżyny i porusza się po drogach *innej* już rzeczywistości; *innej*, bowiem nieuchwytniej bezpośrednio czy dyskursywnie, jednym słowem tej, która znajduje się poza znaną nam przestrzenią i czasem. Aby dostąpić owego niezwykłego, wyjątkowego poznania, niezbywalne są zmiany wewnętrzne będące owocem praktyki duchowej. Mówi na ten temat William James: „Praktyka może zmienić nasz horyzont teoretyczny, i to w dwojaki sposób: może otworzyć przed nami nowe światy i dać nam nowe zdolności. Wiedza, której nie moglibyśmy nigdy osiągnąć pozostając tym, czym jesteśmy, może być osiągnięta dzięki wyższemu życiu i wyższym zdolnościom, które możemy rozwinać na drodze moralnej”. Aldous Huxley mówi zaś o różnych bramach poznania. Otóż według Huxleya niższą bramę wybierają ludzie o takim rodzaju duchowości, który „nie pozwala im widzieć” pożytku w spekulacji i którzy troszczą się przede wszystkim o wygaszenie w ludzkich sercach ogni żądz, namiętności i zła (kwestie moralno-etyczne i ich praktyka), bramę górną wybierają z reguły ci, dla których najważniejsze jest myślenie, spekulacja i refleksja, rozważanie - w tym wypadku – metafizycznych prawd (filozofowie, teologowie), natomiast przez bramę środkową przechodzą ci, którzy znaleźli grunt, na którym możliwe jest spotkanie umysłu i uczuć, ducha i materii, ów dający oparcie, środkowy, wyważony punkt pomiędzy kontemplacją a działaniem. To środkowa brama - brama mistyków; to jednocześnie pracownia i niezwykle obserwatorium, gdzie możliwe staje się wszystko: szukanie spokoju racjonalności na drodze ekstazy, także i *widzenie zza zamkniętych powiek*.**

[Fragmenty powyższego tekstu zostały wykorzystane w artykule [W. Blake: Spojrzenie odmienne](#) *wszystko odmienia* - przyp. E.O.]

Bibliografia:

- Louis Dupré, *Inny wymiar*, tłum. S. Lewandowska, Kraków 1991
Thomas Merton, *Szukanie Boga*, tłum. P. Parlej, Kraków 1988
König Waldenfels, *Leksykon religii. Zjawiska, dzieje, idee*, tłum. P. Pachciarek, Warszawa 1997
Anne Bancroft, *Współcześni mistycy i mędracy*, tłum. M. Kuźnia, Warszawa 1991
Karen Amstrong, *Historia Boga*, tłum. B. Cendrowska, Warszawa 1996
Giuseppe Tucci, *Umysł a światło*, tłum. J. Sieradzan, w: *Nomos. Kwartalnik religioznawczy*, nr

18/19, Kraków 1997
Rudolf Otto, *Świętość*, tłum. B. Kupis, Wrocław 1993
William James, *Prawo do wiary*, tłum. A. Groble, Warszawa 1996
Aldous Huxley, *Filozofia wieczysta*, tłum. J. Prokopiuk, K. Środa, Warszawa 1989.

Eugeniusz Obarski

Filozof religii, kulturoznawca, wydawca, założyciel i redaktor programowy wydawnictwa Thesaurus-Press (1990-1996), aktualnie reaktywowanego (Thesaurus, Łódź-Wrocław), redaktor programowy byłej "Wiedzy Tajemnej" i Wydawnictwa Wrocławskiego, muzyk (płyty: z M. Grechutą, „Droga za widnokres” – 1972, „Magia obłoków” – 1974; z L. Janerką: „Historia podwodna” – 1986), publicysta, współpracownik wielu pism. Publikuje także pod pseudonimem Eugo. Mieszka we Wrocławiu.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 09-05-2004 Ostatnia zmiana: 24-08-2004)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3414) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3414>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl